

POZNAN, 2 października.

β Tak nienormalne i w pełnym przesileniu wewnętrznych stosunków swych znajdujące się położenie Polaków, a mianowicie Królestwa Polskiego, która za sobą wieloletnie następstwa, których nieomalność i niebezpieczeństwo, może nie dość w tej chwili są ocenione. Chcemy tu mówić o jednej z kwestyi w tak często już poruszanej sprawie wywania publicznego w Królestwie Polskiem.

Ruch warszawski skoncentrowany w ręku młodzieży, oderwał ją od właściwej jej wiekowi i położeniu, pracy naukowej. Wypadki skierowały ją myśl młodzieży ku politycznym jedynie działaniom, odebrały niejednemu poczucie potrzeby dalszego naukowego kształcenia się, a niecałą jedynie zaczęli owość chęci służeńia krajowi, przytłumiły głos rozumu, że wielkie rzeczy tylko wielkimi środkami, wielkie środki tylko wielką pracą zdobywać można. Młodość takiej młodzieży z najlepszą chęcią w sercu, zdolnościami, z pewnymi już przygotowaniem, prowadzi z drogi właściwej swemu wiekowi, rzucając o słabych jeszcze siłach na wzburzone fale życia politycznego. W niecierpliwym oczekiwaniu jutra, nie chce rozpoczynać pracy rozleglejszej dzisiaj, podobnie jak owa najlepsza część emigracyi naszej za granicą, która zmarnowała życie i siły swoje, bo czekając lat na Polskę do niczego stałego zabrać się nie chciała i nie mogła. Słowem, w dzisiejszej chwili młodzieży Królestwa Polskiego znajduje się w tém niebezpiecznym położeniu, że: do nauki brać się nie może, bo od niej oderwano i owoce jej za daleko leżą dla ognień wzburzonego serca; do praktycznego zaś, politycznego zawodu nie ma ani sił, ani pola. Z zamkniętymi rękoma stoi u rozstajnych dróg przyszłości, nie wiedząc gdzie się skierować, tracąc w tém waniu się sprężystość woli, wypełniając czas drobnostkami, które ani dla kraju ani dla niej prawdziwego mogą przynieść pożytku. Przedłużenie podobnego stanu rzeczy jest niebezpieczne; zaradzić mu co prędzej potrzeba.

Jeden tylko na to jest środek: ujęcie interesów publicznych w ręce ludzi dojrzałych, starszych doświadczeniem, a zwrócenie młodzieży do jej właściwych zajęć, do pracy naukowej.

Rząd rosyjski w Królestwie, przewrotny i krótkowzrosty jak zawsze, sądził, że usunie młodzież od działań w ruchach politycznych, przez to że pozostawi ją w szkołach, gimnazjach i instytucjach wychowania. Wydawszy jej książkę z ręki, sam popycha tam, gdzie mu wydaje, że może być dlań niebezpieczną. Lubieżnie znowu starsi, dojrzalsi, usuwając się chcący czy chcący od wzięcia steru spraw krajowych w swoje ręce, dopomagają do tego, że los kraju powierzony jest w ręce pokoleniu, które kierowanem być, lecz nie kierować powinno.

Wielu rodziców widząc całą nienormalność tego stosunku, całe niebezpieczeństwo przyszłości swych dzieci, nie mając środków kształcenia ich w kraju, zdecydowali się do wysyłania ich do uniwersytetów zagranicznych.

Dowiedujemy się, że do wielu niemieckich uniwersytetów przybywa z Królestwa mnóstwo młodych ludzi, nieraz szesnastoletnich dopiero chłopców, którzy ledwo kilka klas gimnazjalnych ukończywszy, posiadają potrzebnego przygotowania, by z naukowymi wykładanymi korzyść istotną odnieść mogli; odnięci zaś samymi sobie zupełnie, narażeni są na utratę najlepszego do nauki czasu, jeżeli nie posiadają dość wyrobionych już zasad życia poważnego i umiłowania pracy.

Wysyłanie w tak młodym wieku, bez poprzednich dostatecznych przygotowań, do uniwersytetów niemieckich, uważamy za rzecz równie niebezpieczną, jak położenie w którym się młodzież dzisiaj w Królestwie znajduje.

Wykład nauk w uniwersytetach niemieckich, podobny jest na stopie odpowiadającej stanowi gimnazjów i liceów w Niemczech. Młodzież odbierająca tam wykształcenie bez porównania rozleglejsze niż

w podobnych zakładach w Królestwie, może być dostatecznie przygotowaną, by słuchać z pożytkiem kursów akademickich.

Pomijając już ten wzgląd, pomijając utrudnienie zrozumienia wykładów w obcym języku, nasuwa się tu jeszcze inna uwaga, której rodzice wysyłający tak młodych synów pomijać by nie powinni.

Od dawnego już czasu, wykłady tak zwanych humanitarnych i filozoficznych ściśle nauk, rozpadły się w Niemczech na wiele szkół i systemów, które z katedry tworzą nieraz polemiczną mównicę z przeciwnikami. Słuchacz przychodzący tutaj z poprzedniemi już w przedmiocie przygotowaniem, z wyrobionym częściowym chociaż o nim sądem, znajduje w wykładzie profesora, którego sobie wybrał, bądź uzupełnienie, bądź krytyczny pogląd na to, co dotąd w tej samej materii już słyszał. Sam posiadając już pewne stałe naukowe zasady, jest mniej więcej w stanie odróżnić prawdę od pomyłek, a przynajmniej wybrać jakiś kierunek w nauce której szuka. Tak dzisiaj np. gdy w wielu państewkach niemieckich kipi spór dogmatyczno-polityczny między państwem a kościołem, między różnymi wyznaniem religijnymi, a nieraz i wewnątrz jednego i tego samego wyznania, cchem tego wszystkiego jest katedra nauk filozoficznych, prawnych lub politycznych. W miarę przekonań profesora, zabarwia się jego wykład tą lub ową doktryną; kipi nieraz namiętnością niechęci lub dymi kadzidłem apoteozy. Jestto świadectwo ruchu naukowego, fermentu pojęć i zasad kardynalnych.

Dla człowieka z poprzedniemi gruntownym przygotowaniem, dla umiejącego się już własnym sądem kierować, przysłuchiwanie się podobnym wykładom jest nie tylko przyjemne ale pożyteczne. Daje mu to pochoch do głębszego zastanawiania się, do poszukiwania prawdy i rozwiązywania wątpliwości.

Inaczej rzecz się ma z młodym chłopcem, który prócz szczupłego zakresu nauk gimnazjalnych w Królestwie i zasad pobożności przez matkę wpojonych, przychodzi tutaj z żywą wyobraźnią i chciwym nauki umysłem, bez żadnej zresztą silniejszej podstawy naukowej, zostawiony bez wskazówki i rady, na los wypadku. Przyjeżdża na pierwszy lepszy uniwersytet, który mu ktoś, kiedyś, z daleka i niedokładnie coś słyszący poradził, zapisuje się na los szczęścia na ten lub ów wykład, i albo nic z niego nie rozumie, albo poprzekręcawszy myśli które słyszał, buduje sobie najfałszywszą podstawę do dalszej pracy, którą później z wielkim mozolem dopiero przebudowywać będzie musiał, jeśli na całe życie nie skrzywił i nie przewrócił w sobie pojęcia o prawdzie. Ani dla siebie, ani dla kraju, ani dla nauki, umysł podobny nic już potem pożytecznego działać nie potrafi. Duch negacyi bez przeświadczenia, monomania frazesów bez ich zrozumienia, zarozumiałość bez usprawiedliwienia, ogarnia całą istotę tak fatalnie skierowanego człowieka. Przykładów podobnych mieliśmy i mamy pełno na około, i nie umiemy dość gorąco zwrócić bacności rodziców i opiekunów na tę ważną okoliczność, nieuchronną przy wysyłaniu polskich dzieci do zagranicznych uniwersytetów.

Mówiliśmy tu tylko o najlepszym jeszcze wypadku, to jest, że młody taki chłopiec, wypuszczony w świat obcy, pójdzie z całą żarliwością szukać nauki jaką spotka na swój drodze, chwytając skwapliwie pierwszą lepszą do niej sposobność. Nie mówimy już wcale o drugim możliwym nieraz rezultacie takiego przedczesnego wysyłania, a mianowicie o niebezpieczeństwie upadku moralnego i wejścia na drogę lekkiego życia.

Sądzimy, że rodzice polscy, znajdujący się w smutnym położeniu nie wiedzenia co zrobić z za nadto jeszcze młodymi synami, powinni raczej wszelkich dokładać starań, by ich jakimkolwiek sposobem kształcić w własnym kraju, dając naukę jaką znaleźć podobną, dopóki raz przecie wychowanie publiczne wyższe nie wejdzie na drogę pożądaną. Techniczne zawody, fabryki, gospodarstwo, uniwersytet krakowski, prywatne zakłady, w części tu, chociaż tymczasowo przynajmniej, złemu zaradzić mogą.

Jeżeli nie możemy dać rady jak lepiej zrobić, to jednak nie podobna nam wstrzymać się od wskazania niebezpieczeństw grozących w dzisiejszym stanie kwestyi wychowania. Bo powtarzać nigdy nie przestaniem z wielkim naszym patryotą i statystą: „Takim naród będzie, jakim go wychowamy.”

Npan raczył mianować naczelnego prezesa prowincyi nadreńskiej, Pommer-Eschego, rzeczywistym tajnym radcą z tytułem „Ekscelencya”.

Berlin, 1 października. Oskara Beckera, wskazanego jak wiadomo na dwudziestoletnie więzienie w domu karnym za zamach na osobę króla pruskiego, umieszczono już w domu karnym w Bruchsalu. Becker życzy sobie w czasie swego zamknięcia trudnić się stolarstwem.

— Król opuszcza za kilka dni Baden-Baden i udaje się do Compiègne; równocześnie wyjeżdża stamtąd królowa i księżę następcą tronu z dostojną swą małżonką do Koblenzy, gdzie aż do powrotu króla z Francyi zabawią.

— Wczorajsza rada ministeryalna trwała od godziny 11 przed południem do 4 po południu. Rozbierano podobno na niej ważne kwestye. Ministrowie baron Schleinitz i hr. Pernstorff nie byli na niej obecni, mają oni dopiero za tydzień powrócić do Berlina.

— Whotelu tutejszego poselstwa francuskiego urządzają salę, w którejby 500 osób ugościć można. Marszałek MacMahon, książę Magenty, który Francją podczas uroczystości koronacyjnych w Królewcu reprezentować będzie, zamysła po powrocie pary królewskiej do Berlina wydać wielki obiad na 500 osób.

— Program uroczystości koronacyjnych w Królewcu zakomunikowany ciętu dyplomatycznemu brzmi wedle Gaz. Kolońskiej jak następuje: Dnia 15 października: Z rana o godzinie 8 pociąg nadzwyczajny do Królewca do dyspozycyi panów posłów i obcych dyplomatów, którzy na uroczystość królewską już przybyli. Dnia 16 października: Przyjęcie obcych posłów u pary królewskiej. Obiad dla posłów zwyczajnych i nadzwyczajnych u pary królewskiej. Wieczera, którą król od stanów przyjął raczył. Dnia 17 października: Obiad u pary królewskiej i w mieście u ekscelencyi podkomorzego hr. Rederna. Wieczera, którą król przyjął raczył od miasta. Dnia 18 października: Uroczystość koronacyjna, o której później osobny program wyjdzie. Wielki bankiet u króla. Dnia 19 października: Obiad w mieście u podkomorzego, hr. Rederna, i pana ministra spraw zagranicznych. Wieczorem wielki koncert u pary królewskiej. Dnia 20 października: Wyjazd króla i królowej do Gdańska. O 8 godzinie z rana pociąg nadzwyczajny do dyspozycyi posłów i ciał dyplomatycznego. Dnia 22 października: Wjazd króla i królowej do Berlina. W dniach następnych uczyty u pary królewskiej, książąt krwi i w mieście.

KROLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 28 września. Dziś obchodzono znowu święto narodowe, to jest pamiątkę błogosławionego Józefa, niegdys unickiego biskupa Połockiego, który poniósł śmierć męczeńską od schizmatycznych Moskali przed paru set laty. Wszystkie sklepy były z rana zamknięte. „Wyrozumieć nie można,” píše korespondent do Schl. Ztg, co te świętowania dobrego sprowadzić mają. Wielka bez tego bieda i nędza, zwiększają się jeszcze, przez te ciepłe przerwy w pracy i zarobku.”

Nienstają podobnie różne nabożeństwa korporacyjne za ojezyczne. Ostatnimi dniami zapowiadali takowe np. dorózkarze, potem znów rębacze. Na kartce zapraszającej na dorózkarskie nabożeństwo, była odrysowana para koni, którą od dorózki odpręgają a zakładają do przodku od działa.

Plakaty różne i odezwy tajnie drukowane lub litografowane, mnożą się z dniem każdym. Wychodzą one z różnych kół i stronnictw, w różnym więc poruszają się kierunku.

— Podajemy dalsze wiadomości o wypadku wyborów na prowincyi, w miarę urzędowego ich dochodzenia i ogłoszenia. I tak w okręgu siennickim do rady powiatowej powiatu stanisławowskiego wybrani zostali na członków: Witold Horodyński, Lucyan Buczyński, Stanisław Zieliński, hrabia Król Jezierski, August Trzetrzewiński, Józef Kuszell, Andrzej Kiwerski. Na zastępców: Jan Władysław Kurtz, ks. kanonik Antoni Stempowski, Lucyan Załęski, Motel Michelsohn, Jan Flatt, Józef Bogusławski, Władysław Żymirski.

W okręgu piotrkowskim, do rady powiatowej piotrkowskiej wybrani zostali na członków: Klemens Krzysztoporski, Stanisław Psarski, Jan Suchecki, Władysław Wolski, Aleksander Ratuld, Feliks Turski, Stanisław Chełmski, ks. Wojciech Roźniewski, Leib Dawid Markowicz, Zygmunt Płonczyński, Leon Orłowski. Na zastępców: Bonawentura Toeplitz, ks. Wawrzyniec Cent, Napoleon Sierawski, Leopold Gołembowski, ks. Stanisław Lewicki, Władysław Krasnodębski, Kazimierz Tymowski, Hipolit Skalski, Feliks Podczaski, Aleksander Kamocki, Wład. Sulimirski.

Do rady miejskiej miasta Kalisza, wybrani na człon-

ków: Jan Nawrocki, Robert Pusch, Franc. Modrzejewski, Wal. Stanczukowski, Rafał Rozen, Józef Puchalski, Aug. Repphan, Dyon. Wichrzycki, Jan Szliwe, Jan Niedomański, Józ. Bern. Redlich, Karól Weigt. Na zastępców: Adolf Gębicki, Raf. Sachs, Franc. Kłyszewski, Winc. Puchalski, Lud. Mamroth, Dymitr Szymanowski, Adolf Kempner, Wal. Langowski, ks. Józef Lisiecki, ks. Józef Martyński, Jakób Eliaz Mamelok, Antoni Mianowski.

— Do Czasu piszą, że na pamiątkę krwawych dni lutego i kwietnia, ku wspomnieniu ofiar które okupiły zwycięstwo moralne narodu, których ostatnie tchnienie wzmogło ducha narodowego a krew męczeńska wzmocniła spoje jedności i zgody, podnoszą się krzyże pamiątkowe na całej przestrzeni Polski, na wszystkich smętarzach miejskich i wiejskich, nad wszystkimi wsiami polskimi. Dąb z kory nie odarty, stuletni świadek trapiących nas klęsk i ucisków: oto godny na taką pamiątkę materyał. Kilka cięż topora wiąże go w kształty krzyża; na nim cierniowa korona z rodzinnego żelaza; pod nią skrzyżowane palmy, godło mecenistwa: oto pamiątka, jaką naród polski czei męczenników swej sprawy. Gdziekolwiek krzyż taki nad ziemię się podnosi, wnet mnogie skupia w koło siebie rzesze, które wspólna modlitwa w silne przymierze jedności i miłości braterskiej kojarzy. Pełne namaszczenia słowa kapłanów, którzy z apostolskim prawdziwie duchem tłumaczają mu cel i ważność tego narodowo-religijnego obchodu. Pełne abnegacji i zaszczytne poświęcenie się przeważnej większości czcigodnego naszego duchowieństwa wydało już w niektórych miejscach błogie nader owoce. W niektórych wsiach włościanie, zrazu bierni tylko świadkowie, następnie sami wzniesli krzyże pamiątkowe kosztem gromady.

Z pomiędzy podanych przez korespondenta opisów takich uroczystości, wybieramy jeden następujący.

Na pograniczu Galicyi, pod miastem Tarnogrodem w Lubelskiem, leży wieś Bukowina, której rozległe obszary z mocy odwiecznych przywilejów posiadają włościanie tytułem wieczystej własności, ścięśnionej jedynie obowiązkami uiszczania na rzecz głównego dominium pewnych opłat pieniężnych i odbywania powinności gminnych. Wieś to ludna, lecz skutkiem zbyt czułego rozdrobienia własności gruntowej, niezamożna; odznacza się jednak wyższm od innych umysłowym usposobieniem gromady, w której włościanie umiejący czytać i pisać, krzewią pomiędzy bracią oświatę za pomocą elementarzy i pism ludowych. Bukowina stanowi osobną gminę, utrzymuje własnego pisarza i posiada kościółek stanowiący filią parafii tarnogrodzkiej. Wieś ta dała w Lubelskiem przykład pojęcia ruchu narodowego i zjednoczenia się z nim. Zaledwie w okolicznych miasteczkach odbyły się żałobne nabożeństwa za ofiary rzezi warszawskiej, wnet z Bukowiny rozbiegło się po sąsiednich wioskach wezwanie powołujące współbraci do udziału w podobnym obchodzie narodowo-religijnym w ubogim bukowińskim kościółku. Na dzień oznaczony w drewnianym, żałobnie przybranym kościółku zgromadziły się z Bukowiny i wsi okolicznych tłumy pobożnych wszelkiego staru i wieku: księża i mieszczanie, szlachta i kmiecie, starcy i młodzież, niewiasty i wiejskie dziewczęta. Po nabożeństwie starszyzna gromady bukowińskiej, prostym a serdecznym słowem podziękowała gościom swym za przyjęty w uroczystości udział i zaprosiła wszystkich na skromny wiejski posiłek. Pod słomianą strzechą stodoły, przy stołach gubą bielizną zasłanych, na nieociosanych ławach, zasiadły wszelkiej stanów tłumy i w braterskiej zgodzie spożywały z glinianych mis płody własnej ziemi: chleb, mleko, ryby i mięsiwo. I zaprawdę, żadna Lukullusowa uczta nie mogłaby iść w porównanie z prostym tym wieśniaczym przyjęciem, gdzie wszystkie stany w jednem zespoliły się uczuciu; gdzie wypieszczona rączka pani ścisnęła z rozrzewaniem namuloną dłoń wieśniaczki: gdzie chłopskie i szlacheckie ramiona w braterskiem spletały się objęciu; a pod siermięgą, zarówno jak pod sajetką biło jednakiem tętnem pocziwe serce, serce gotowe do ofiar.

* Kowno, 20 września. Podaję wam kartkę z bieżącej kroniki miasta Kowna. Po ogłoszeniu owego sławnego stanu obłężenia z kwaterunkiem i rekwiizycjami wojskowemi, trzema patrolami nocnymi, wizą na rogatkach, z sądem wojennym itd., słowem z całą ostentacją obozowa w kraju bezbronnym i znowu świezo rozbrojonym, przybył do Kowna pułk piechoty aż z Estonii, artylerya z Wilna, prócz kozaków i szwadronu huzarów dawniej już w Kownie rozlokowanych. Człowiek obdarzony zdrową wyobraźnią, zrozumie, że rozkwaterowanie takiej liczby wojska w małym mieście, wielkim musi być dla niego ciężarem. A jednakże, słabe zaledwo pojęcie z tego mógłby powziąć o ucisku, jaki naszą prowincję gniecie. W krótkości niech mi wolno będzie zeszliczkować kilka przynajmniej wydawniejszych rysów.

Kwaterunkowi wojskowemu ulega głównie ludność polska. Ponieważ zaś Żydz, Francuzi i Niemcy, przy budowie kolei żelaznej zostający, oraz rosyjscy urzędnicy, stanowią największą liczbę mieszkańców miasta, więc cały ciężar spada na kilkaset domów, na kilkaset rodzin. I w tej grupie jeszcze nie wszyscy zarówno ulegają onej biedzie. Policya, w myśl rozkazów generał-gubernatora Nazimowa (czyli jak go słusznie nazywają z francuska „Massakrowa“), czuwa, żeby „notowanych“ w dostatecznej ilości obdarzyć miłmi gośćmi. To też umieją do małej izdebki wpakować 8miu lub 10ciu żołnierzy, nie mając względu na wiek, płeć lub ubóstwo właściciela domu. U biednych wdów, mieszczących się w najszczuplejszym mieszkaniu, stawiają po kilku lub kilkunastu żołnierzach. Wszakże i tę przykrość znieść byłoby można, uzbrowiwszy się w cierpliwość i ozywając się pamięcią na sprawę, za którą miło jest cierpieć i przykrości znosić. Ale zdarzają się codziennie takie sceny, że najumiarkowanego człowieka oburzyć muszą, bo w końcu żaden człowiek nie jest w stanie znosić spokojnie bezprawia i żołdackiej swawoli.

W nocy z 17 na 18 września do ustronnego domku należącego do p. Jagmina, zaczynają stukać gwałtownie. Prerażeni mieszkańcy biegną do drzwi i dowiadują się, że komisarz policyjny, Pochwiśniew, przyprowadza im (o północy) kwaterunek wojskowy. Kilku uzbrojonych żołnierzy, kilku kozaków i kwartalny na czele, zaczynają gospodarować w pokojach mieszkalnych. Pani Jagminowa sądzi, że przyszedł po męża, zachorowała nagle z przestachu. Sam gospodarz pyta o bilet komisji kwaterniczej, lecz komisarz policyjny z grubiaństwem powiada, że się z nim w gawędy wdawać nie myśli i pompatycznie wychodzi, zostawiając w domu czterech żołnierzy i zaleciwszy gospodarzowi, żeby ich karmił obficie. Ztąd oddział walecznych udał się do mieszkania ubożego mularza, Milewskiego, i tam ponowił tę samą scenę, tylko w gorszy sposób. Sześciu żołnierzy rozlokowało się w szczupłych izdebkach mularza, a kiedy kobiety zaczęły krzyczeć z przerażenia, żołnierze wzięli się do kolb a nawet bagnatów, stłukli ciężarną żonę mularza, a córkę wypędzili z łóżka i takowe dla siebie zabrali. Kiedy nazajutrz skarżono komisarza i żołnierzy, gubernator wezwał policmajstra, lecz ten wyparł się najuroczyściej, zapewniając, że nie o tém nie wie i oświadczył, że kwartalnemu na 3 dni aresztuje. Biedacy mają krzywd swoich na drodze sądowej dochodzić; dałby tylko Bóg, żeby rozchorowane kobiety, szczególnie zaś żona mularza, doczekały szczęśliwie, nim Temida swoje dwuznaczne oblicze nieszczęśliwym ukaże.

O innych podobnych scenach nie wspominam. Któżby nie domyślił się, że policya i wyuzdane żołdactwo umieją z chwil tak drogiej dla siebie, korzystać w sposób należyty. Kozak skroi przez plecy nahajem, patrol obędzie w nocy przechodnia, lecz na to już nie zważaj.

I któżby uwierył, że cała ta wojna wypowiedziana jest mieszkańcom za śpiew w kościele, za modlitwę w domu Bżym? Któżby sądził, że rząd tak barbarzyński, zechce jeszcze swe bezecne czyny płaszczem prawności okrywać? A przecież starczy mu na to odwagi.

Ogłosiwszy szereg ukazów i rozporządzeń tak administracyjnych jak policyjnych, skazawszy na najsrozsze przesładowania czamarki, konfederatki, orzełki, pasy, nawet buty i proste sukmany, światły rząd odwołuje się do zdrowego rozsądku ludności i wzywa „prawych obywateli“ do pomocy w gnębieniu buntowników czyli „Konowodów.“ Pułkownik żandarmski Skwarców i policmajster Wasiljew wynaleźli nareszcie „prawych obywateli.“ Czternastu przekupionych zbiorów, z klasy rzemieślniczej, niestety! ofiarowali swe usługi tym godnym reprezentantom moskiewskiej dziczyny. W kościele zagłądają w oczy śpiewającym, targają za poły, denuncyują policji, i nawet sami aresztują przy pomocy dodanych im kozaków. To też w ogromnej Farze garstka zaledwo ludzi odważa się być na nabożeństwie, bo zresztą do końca summy straż nie przepuszcza ludu wiejskiego przez rogatki. Już nawet nasi tchórzliwi Augustyanie musieli się ująć za znieważoną świątynię. Zgroza przejmujące na samo wspomnienie takiego bezceństwa!

Nie na tćm koniec. To pastwienie się nad bezbronną ludnością, to skryte trawienie ludu, którego się w aktach i publikacjach rządowych nie doczytacie, a które tylko przez „sekretne“ lub „bardzo sekretne“ papiery przelezi, a gorliwością agentów rządowych do należytego rozwoju dochodzi, ma być upozorowane nader gładkim i miłym konceptem. Bzdą niby nie wie o tych scenach oburzających, o tćj bezceńnej dragonadzie, zawsze się wypiera tych nadużyć i sądzi, że się nawet przed Europą wyłże. Stan obłężenia ogłasza niby tylko dla zabezpieczenia kraju od „występných wicherzycieli“, a dla powściągnięcia swawoli po kościołach i obraży religii katolickiej przez śpiewy buntownicze ustanowił sądy policyjne.

Przed kilku właśnie dniami (17 września) przysłano do sądu takiego, zaskarżenie przeciwko 7miu osobom, czterem damom i trzem mężczyznom. Zaskarżenie to jest podane przez wspomnianych 14tu „prawych obywateli“, którzy mają stanąć jako powodowie i jako świadkowie. Oto jest lista owych 14 „prawych obywateli“, z krótką charakterystyką każdego, ile się napędce zebrać wiadomości o nich udało: 1) Kopf Karól, głowa rzemieślników, Niemiec, figuruje w 4ch sprawach kryminalnych, zagrożony surowym wyrokiem w sprawie Golubkowa za wydanie fałszywych pasportów; 2) Baurath Ferdynand, dawniej protestant, później katolik, w końcu został prawosławny, był wypędzony z Pskowskiego pocztańtu; 3) Kwiatkowski Jerzy, wydalony z Dumy miejskiej za nadużycia w komisaryacie popełnione; 4) Franciszek Engelmann, Niemiec, zostający pod sądem za nadużycia i przedajność przy sprawowaniu obowiązków starosty mieszczkańskiego i za fałsze w sprawie Januszewskiego popełnione; 5) Karpuszek Aleksander, szewc, zostający pod sądem duchownym za związek kazirodczy z siostrą; 6) Szymon Wysocki, zostaje pod sądem za skradzenie zegarka u Szwarcówny; ojciec testamentem wyrzekł się go za naganną konduitę; 7) Cypryan Wysocki, złożony z obowiązków ratmana Dumy za skradzenie zegarka u Przybyłskiego; 8) Franciszek Czapkowski; 9) Wincenty Sep; 10) Wilhelm Borkowski, znani pijacy; 11) Adolf Ryż, małoletni; 12) Franciszek Stankiewicz; 13) Ludwik Nowakowski i 14) Kazimierz Jankowski, o których na razie nie można było powziąć informacji, ale, ile wiadomo, warci innych swoich towarzyszy.

Tacy to ludzie mają nas skarżyć przed sądem, w którym ma być 4ch sędziów, komisarzem rządowym jest p. Moroz, urzędnik do zleceń szczególnych przy ministerstwie spraw wewnętrznych, przez samego ministra przysłany. Podług ustawy Najwyższej zatwierdzonej procedura w tych sądach jest uproszczona. Zeznanie urzędnika policji przysięgą stwierdzone, starczy za dowód i służy za podstawę wyroku. Takim urzędnikiem jest kwartalny Franciszek Medeksza, zdegradowany dawniej z wyższego urzędu za sprawę złodziejską. A wyroki mają być nader łagodne i cywili-

zowane: na pierwsze zaskarżenie o śpiewy, o noszenie narodowego stroju lub narodowych odznak, skazuje się 3 dni do 2 tygodni więzienia, i nadto (ale to razem, jednocześnie) na 10—200 rubli srebrem kary pieniężnej; na powtórne zaskarżenie kara się zwiększa od 20 do 400 rubli sr., na trzecie od 40 do 800 itd. Kto w ciągu dnia 7miu dni nie złoży kary, tego majątek i ruchomość wystawia się na publiczną licytację, jeśli zaś zapłacić nie jest w stanie, ma być osadzony w więzieniu podług przepisów kodeksu karnego, tj. do pięciu lat. Zresztą rząd sprawiedliwym pozwala nawet apelować do trybunału Wileńskiego; trzeba tylko złożyć połowę kary i ponieść wszystkie koszty procedury w razie przegrania sprawy. Widzicie, wszak to zupełnie po europejsku! I kara rozsądna, i dla finansów chwianych pomoc nie mała.

Spóźniona pora nie pozwala dłużej opisywać wam wszystkich jeniałnych pomysłów mongolskiej hordy rozpierającej się w naszym kraju. Zdaje mi się, że i tego już dostateczny, żeby pod pręgierz opinii europejskiej zaprowadzić barworyżników, żeby hańbą ich okryć i na wzgardę ludzkości ich wydać.

Głoście po świecie nasze głuche cierpienia, przesyłając te opisy do dzienników narodów cywilizowanych, a nie pominiacie dodawać, że i pod tak srogim uciskiem nie przestajemy w obec świata przeciw ciemnym protestować, w wiarę i nadzieję w zwycięstwo sprawy narodowej, w zwycięstwo siły moralnej nad dziką bagnietą i knutą potęgą.

FRANCYA.

Paryż, 27 września. Zrobił pewne wrażenie wczorajszy artykuł w którym Journal des Débats rozwdzi się na politykę gabinetu pruskiego. Podana w nim jest treść rozstrzygniętych na ostatniej walnej radzie ministerstwa pruskiego, która się odbywała w Koblencji pod przewodnictwem króla. Chodziło przedewszystkiem najpierw o zawarcie ściślejszego przymierza, za pomocą którego uwolnić się mogły Prusy od owego politycznego osamotnienia w którym się obecnie znajdują, dalej zaś o uznanie królestwa włoskiego. Tak u rządu jako i u dworu pruskiego czuć się daje już od dawna silny pociąg do przymierza z Anglią, a terażniejszy minister spraw zewnętrznych, hrabia Bernstorff, który był przez czas niejaki posłem pruskim w Londynie, oświadczył się również z góry za owym przymierzem. Ma ono jednak, jak się wielokrotnie przekonano, swoje niemałe trudności, najdrobniejszy powód zachwiać może potężne przy znanęj drażliwości i dumie ludu niemieckiego, co już naprzykład niedawno temu znana sprawa kapitana Macdonalda okazała. Z tego powodu, powiada Journal des Débats, objawił hrabia Bernstorff myśl zwarcia ściślejszego związku z Francją, do czego by zajął w Compiègne mógł utworzyć drogę. Zdaje się, jakoby Journal des Débats netylko uważał za rzecz możebną istotny związek między Prusami a Francją w terażniejszym czasie, lecz chciał także poniekąd podsunąć tę myśl gabinetowi pruskiemu, w wigilię spotkania się obudwóch monarchów. Tymczasem Francuzi mylą się aż nadto częstokroć w swójem ocenianiu stosunków zewnętrznych. Ktokolwiek zna, powiadają słusznie niektórzy dzisiejsze dzienniki, usposobienie tak wyższych jako i niższych kół w Prusiech, nie przynajmniej nie było, że istotne spółczucie jako też interesy głównie sprawą polską upowodowany, ciągnął rząd pruski do związku z Rosją i Austryją przeciw Francji. Druga sprawa, to jest sprawa włoska, rozstrzygnięta została w Koblencji, jak twierdzi Journal des Débats, na niekorzyść Włoch. Postanowiono podobno wstrzymać się z uznaniem królestwa włoskiego głównie z dwóch przyczyn: najpierw że niewczesną i szkodliwą rzeczą byłoby dla Prus poróżnić się z Austryją, a powtórnie, że królestwo włoskie, dopóki nie ma naturalnego środka swego w Rzymie, nie przedstawia dostatecznej rękojmi trwałości; zgodzono się podobno to, że dopóty Włoch nie będzie, dopóki nie będą miały swej stolicy. Jeśli w istocie jest takie zdanie rządu pruskiego, to zapewne królestwo włoskie długo jeszcze będzie na uznanie z jego strony, dowiadujemy się bowiem z dzisiejszych dzienników paryskich, że poseł włoski, kawaler Nigra, przedstawił ministrowi Thouvenelowi ów tylokrotnie wspomniany projekt, dotyczący rozstrzygnięcia sprawy rzymskiej i odebrał od niego wręcz nieprzychylną odpowiedź. Prócz tego na wnioski generała Goyona podał rząd francuski do Turynu nalegające przedstawienia, żeby włoska włoskie odsunęte zostały od granic rzymskich, ponieważ waż w skutek owego obciążenia, wymierzonego przeciw oddziałom powstańców zbierającym się w państwie Kościelném, drożyzna i głód w prowincjach rzymskich powstają. Dzienniki dzisiejsze donoszą także niepomyślną wiadomość z Rzymu o ścięciu rzemieślnika nazwiskiem Lucatelli. Człowiek obwiniony był o zamordowanie żandarma papieskiego podczas jednego z ostatnich rozruchów. Wytoczono mu proces i skazano go na śmierć; ale ponieważ mniejszość sędziów uznała dowody za niedostateczne, przed trybunał podał go do łaski, a generał Goyon zalecił także podobno łagodne postępowanie ze względu na usposobienie ludu. Mimo to Lucatelli stracony został w sam dzień ślubin siostry króla Franciszka z bratem W. księcia saskiego. Na rusztowaniu wyprysięgał się wszelkiej winy. Po straceniu odebrał rząd rzymski telegraficzne uwiadomienie z Florencji, że jeden z wychodźców rzymskich obłędził się tam dobrowolnie w ręce zwierzchności, jako zabójca owego żandarma, za którego Lucatelli ścięty został.

— Journal des Débats twierdzi, że król pruski zjedzie się z cesarzem austryackim 2 listopada po odbyciu w Królewcu koronacji. Przyjazdowi króla duńskiego do Francji teraz powszechnie zaprzeczają, król zaś holenderski przybędzie podobno dopiero po wyjeździe króla pruskiego.

— Monjtor urzędowy donosi, że oficerowie francuscy

byli przytomni ćwiczeniom i przeglądom wojska i wróciwszy napowrót wychwalają gościnnosc i czułość z jaką ich przyjęto oraz wyborcy wojska i jego zrecznosc w obrotach.

— Ojciec Lacordaire leży śmiertelnie chory w Sorze i psucie krwi. Przyjaciel jego, hr. Montalembert, pojedzie odwiedzić na własne jego żądanie.

— Posłowie siamscy, którzy już z Marsylii, odplynęli do Civita Vecchia, a stamtąd do Rzymu, aby móc hołd swój papieżowi.

— Dziennik Patrie z dnia 22 t. m. zawiera najpierw ułomkami tłumaczeniu z polskiego odezwy powołującej do wszystkich części Polski na uroczysty obchód 100-letni, dalej znana odezwa do duchowieństwa polskiego i też obszerny artykuł wstępny, tytułujący się wyborów polske, którym tenże dziennik zachęca jak najmocniej do głosowania, żeby nie usuwali się od wyborów i korzystali ze wszystkich ustępców, jakkolwiek niedostatecznymi być by mogły.

— O śmierci i pogrzebie s. p. Antoniego Goreckiego, piszą stąd do Czasu pod datą 24 września:

Znowu odprowadziliśmy na wieczny spoczynek zwłoki hrabiny i niegdyś ulubionego poety. Pułkownik Antoni, kawaler krzyża legii honorowej, znany kołnierzem w literaturze z dowcipnych bajek i ulotnych pism, w duchu i myśli patriotycznych pisanych, zakończył 10 m. doczesny żywot przez 74 lat wojaczka, rolnictwem, sztuką i literaturą a nakoniec pielgrzymką zapełniony. Antoni Gorecki należał do liczby sympatycznych organizacyjnych. Wśród przyciętych cenjących nietylko jego zasługi, a także w dziedzinie chrześcijańskiego uczucia. Miłość do ojczyzny była podstawą i wydatną cechą charakteru niebożka. Zebrała się też na oddanie mu ostatniej posługi i ostatnia drużyna. Na dwa znaczące wymowne oddziały i z nich można onegdajskie zgromadzenie. Z jednej strony wierzysz zmarłego z różnych epok jego życia. Z drugiej strony dzieł tylko co dorosła, osobicie s. p. Goreckiego nie znaliśmy, a jednak wspólnością serdeczną ze starszymi związaną, a przede wszystkim orszaku pogrzebowego stanął syn zmarłego, architekt malarski już chlubnie znany, z małżonką, córką nietych Mickiewicza. Oboje zalani łzami, ale nie poażdzą ażeby nie czuli pociechy, bo ostatnie lata życia syna osłodził. Bo ojciec syna tak często, tak serdecznie osławił, bo synową tak ukochał i tak z uczuciem syńskiem jednoczył. Takby zawsze powinno być i w orszaku naturalnym, lecz niestety nikt lepiej jak oddanie wie, jak niestety rzadkie są podobne położenia, dla też je z radością i ulżeniem zaciągając do kroniki naszej życząc wszystkim synom i córkom polskim podobnych rodzicielskich błogosławieństw. W kaplicy wytwornego i zdrowia municypalnego przy ulicy przedmieścia św. Marzysza odbyło się żałobne nabożeństwo, po którym eskortowane przez oddział piechoty francuskiej, znieśli do podróżnego karawanu dla przewiezienia do Montmorcency, gdzie s. p. Gorecki życzył być pochowanym. Całe nabożeństwo żałobne zgromadzenie udało się koleją żelazną do bytku słusznego zakatkiem slynności polskiego nazwanego, który w kościoła parafialnego w Montmorcency przyjął do proboszcza z miejscowym duchowieństwem. Mer, pułkownik Marnier, z oddziałami wojskowej załogi oddał hołd polskim, przez starszych nieco młodzieńców w stron narodowych. Reprezentanci siły krajowej i przyszła młodzież Polski złączyli się tą razą. Mundurki uczniów i Batignolskiej militarnej miały postać. Po odśpiewaniu psalmów, orszak wyruszył na cmentarz o 4 najmniej godziny za miastem położony. Młodzież nie dała się odnieść od niewatpliwego znoju, zaniosła aż do grobu trumny barkach. Tu pułkownik Marnier kilka sympatycznych przemówił nad grobem po francusku, a po nim zabrał do polsku, p. Franciszek Grzymała, od lat młodzieńich przyjaciel, towarzyszył i często współpracownik zmarłego. Wymownie i serdecznie przemawiał mowca, bo z serca i z potrzeby słowa jego. Trafne i pełne prawdy dawał ziomskiej rady i nauki, ile razy część patetyczną uznał za słone przeplatane wyrozumowaniem ustępcami. Zbyt rzadko bywał sposobność spotykania licznie zgromadzonych rożnow, korzystał z pory p. Franciszek Grzymała, ażeby im grobie weterana sprawy, mądrością nacechowane wyopowiedzieć prawdy. Przedłużyło to nieco mowę, ale skróciła niedoła. Bo aczkolwiek p. Franciszek Grzymała nie był dla niego nie odkrył i z poglądu na przeszłość już słyszane, że ciagnął pewniki, są jednak prawdy które dosyć poznaniem być nie mogą, bo gdyby w końcu słowa w czyn zamieniły, zawody w powodzenie, smutki w radość by zamieniły. Słuchano więc cierpliwie, pomimo grożącego demucją, słów mowcy, a niejedna łza lica skropiła, gdy zaciężył wywód kilku zastósowaniami do okoliczności wyrazu. — s. p. Gorecki zwykł był na grobach zasłużonych lub przyjaciół wiązaną przemawiać mową, to też i pan Jedliński

ski po p. Grzymale kilka strof rymowanych rzewnych, gońskich, patriotycznych odczytał. Ale porywającym i do głębi duszy sięgającym epizodem była pieśń „Boże coś Polskę“, zaintonowana przez młodzież, która grób wieńcem otoczyła. W jednej chwili, jakby iskraw elektryczną tknięte wszystkie serca bez różnicy wieku jednakim ożywione zostały uczuciem, ze wszystkich piersi wyszedł potężny głos i ten pewnie doszedł do tronu Przedwiecznego, bo był najszczerszą, a zatem najszczytniejszą modlitwą. Z miejsca spoczynku tylu nieodżałowanych patryarchów, wieszczów, uczonych, wzniosła się modlitwa, do której początku należała młodzież, a w której ze skruczą i wzniesieniem brali udział wszyscy. Powróciliśmy do domów silniejsi niż pierwsi, rzeświejsi niż dawniej. Na grobach pielgrzymów z wierną drużyną można się podobnych objawów bez zadziwienia doczekać.

— W żadnej epoce prasa tyle się kwestyą polską jak teraz nie zajmowała. Trzeba by niepospolitej swobody czasu i znacznego wydatku pieniężnego, ażeby odczytać wszystko co się w stolicy lub na prowincji w tym przedmiocie drukuje. Nieprzychylnych z trudnością wyszukać można. Do kategorii zaś nieprzychylnych liczą się tylko ci, którzy Polskę w uścisku serdecznym z Rosją radziby widzieć. Innej barwy nie ma i być nie może. Wstydlivości ich powstrzymała. Wszystko więc co nas nie lubi, komu zawadzą, radeby zbýć się nas grzecznie i z pozorami przychylności. Jawnie potępić, wyrzec się, któz będzie tak odważnym? Jeden człowiek, jeden autor, jeden wielki pisarz i przez krótki czas wielki dla wielu człowiek. Tym wyjątkiem, tym jedynakiem jest Proudhon! Zaowu przesłał bardzo długi list do Presse. Bierze on w nim Polskę za proste narzędzie swych rewolucyjnych i humanitarnych utopii, nie chce więc udzielną Polski, dla tego że potrzebuje ujarzmionej na zrewolucjonizowanie Rosji. Zyma się tedy i unosi na Polskę, wykrzykując w końcu: „Gdyby Polska już istniała, toby ją trzeba zniszczyć!“ Redaktor Pressy, p. Peyrat, dobrze mu na ten list odpowiedział. Proudhon jak się nie upamięta, to ugruntuje już dosyć upowszechnione mniemanie, że dla tgo tylko wystąpił przeciwko Polsce, bo za nią ogół przemawia. Bity gościnnie, pospolita droga, choćby do najszczytniejszego celu wiodąca, nie na rękę dumnej i ekscentrycznej jego organizacji. Manowcami, przez które się wśród gąszczu jak wąż wywija p. Proudhon, dojść może do pozycji zajmowanej przez Aleksandra Dumas ojca. Wszyscy go czytają, bo bawi, nikt mu nie wierzy, bo on sobie z dobrej wiary szczydzi.

— Mówią, iż hrabia Montalembert ma napisać list do ks. Litwinowicza i wytlómaczyć mu, iż jego praktyki szkodzą nietylko Polsce, lecz katolicyzmowi i Rzymowi.

WŁOCHY.

Turyń, 25 września. Gazeta urzędowa ogłasza okólnik Ricasolego do agentów konsularnych, zawierający instrukcje szczegółowe co do ich funkcji. Według wieści ukończył Ricasoli organizacja ministerstwa spraw wewnętrznych i odnośne projekta oddał pod rozpoznanie komisji, której przewodniczy prezes rady państwa. Według nich skasowane być mają sekretaryaty jeneralne a wszelkie kwestye, odnoszące się do nominacji załatwiane między ministrem i naczelnikami trzech głównych dyrekcji ministerstwa, aby w ten sposób zapobiedz wszelkiemu nepotyzmowi.

— Wychodzący w Florencji dziennik Nazione donosi że Giacomo Castrucci, emigrant rzymski, stał się przed prokuratorem królewskim w Florencji i zeznał, że on zabił papieskiego żandarma przy walce dnia 29 czerwca. Wyznaniem tém chciał przeszkodzić straceniu Locatellogo. Ale wiadomość ta za późno nadeszła do Rzymu, bo Locatelli już był stracony.

— Medyolańska Perseveranza pisze: „Dnia 23 bm. miały w Bononii miejsce niespokojności i zbiegowiska ludu, mianowicie z powodu nadzwyczajnej drożyzny pokarmów. Umirkowanie władz częściowy tylko wywarło skutek. Drukowane afisze, wystósowane do ludu przez jeneralnego intendanta, pozywano natychmiast. Równego doznał losu adres municypalności do mieszkańców miasta. Wieczorem okazywały się tu i owdzie symptomata powstańcze. Dnia 24 rano odnowiły się sceny wczorajszym podobne mianowicie na Piazza Vittorio Emanuele i jej sąsiedztwie. Władze cywilne i wojskowe wkroczyły tedy energicznie. Oprócz uwiezienia tumultuantów, którzy się dnia 23 najbardziej odznaczali, uwieziono dzisiaj w asystencji wojska wiele podżegaczy. Wszyscy więźniowie bezzwłocznie odprowadzeni zostaną do jednej z warowni dawnych prowincji państwa.“

— O zachowaniu się reakcji w Civita Vecchia ogłasza Nationalités sprawozdanie, wedle którego w mieście tém dwa okręty, które królowi Franciszkowi II z floty neapolitańskiej zostały, leżą obok siebie, które osłonięte wielkim namiotem, służą królowej za kąpiel morską. Przychodzi ona tu dotąd od trzech miesięcy co drugi dzień z Rzymu, przechodzi się przebrana za majtkę z cygarettom

w ustach nad wybrzeżem morskim i kąpie się; król ukazuje się daleko rzadziej, najczęściej w towarzystwie msgra de Mérode i innych panów z Watykanu, generałów i naczelników reakcji, Bosco i innych. Schadzki odbywają na owych dwóch okrętach, do których wstęp surowo wzbroniony jest każdemu niewtajemniczonymu. Oprócz msgra de Mérode i neapolitańskich generałów i emigrantów schodzą się tamże: msgr. de Cesar, opat z Monte Vergine pod Avellino, pod którym panowie de Sanctis i Becchetti służą jako werbonicy opryszków jako i rzymski abbate Ricci i Riario; hr. Carini, major wojska papieskiego, adjutant Ussani i pewien kapitan tworzą biuro wypłaty. Werbunki odbywają się mianowicie co niedzielę rano na placach Montanara i Campo di Fiore, dokąd lud się schodzi; zawerbowani w małych oddziałach po 12 ludzi udają się do Anagni, gdzie stoją papiescy znawowie i organizują się następnie w Abruzzach; unikają jednakże miejsc jak Frosinone, Veroli, Ceprano i Valle Corsa, gdzie stoją Francuzi i strzegą granicy; delegat zaś w Frosinone stoi w związku z Chiavonim a klasztor w obwodach granicznych służy za miejsca zbioru. Francuzi dzień i noc są na nogach, by zawsze tam niebyć, gdzieby wkroczyć powinni.

— Z Neapolu donosi pod d. 25 bm. Perseveranza, że w nocy z dnia 21 na 22 naszli Francuzi opryszków pod Veroli, gdzie właśnie Chiavonemu chcieli zanieść broń i pieniądze. Naczelnik opryszków, nazwiskiem Carssais został ujęty, pieniądze i broń zabrane.

Neapol, 19 września. Podczas kiedy w przeciwieństwie z Gazette de France dziennik Pays jak najstanowoczej oświadcza, że jeneral Karlistów, Bojers, nie wyładował wcale w Kalabryi, donoszą z Rzymu pod dniem 19 bm. „Najświeższe telegramy mówią o wyładowaniu około 200 Burbonów poniżej Messyny, przeciw którym wysłano z Reggio spiesznie dwa bataliony. Zaprzestłij nocy wyładowało około 100 legitymistów w Kalabryi między Bruzzano a Brancaleone. W obydwóch ekspedycjach, które komitet legitymistyczny w Marsylii wysłał, nie mało było Hispan“. Okoliczność ta, że komitet wspomniany w Marsylii uzbroidł i wysłał te ekspedycje, tłumaczy dostatecznie milczenie reakcyjnego biura telegraficznego w Marsylii, obfitującego zresztą w liczne przerabiane wiadomości.

Rzym, 27 września. Nazione pisze, że Locatelli, którego ścięto, jako podejrzanego o zamordowanie żandarma papieskiego, do samego końca wypierał się téj zbrodni i wstąpił na rusztowanie z okrzykiem: „Niech żyją Włochy“. Podobno po ścięciu Locatellogo zgłosił się inny obyvatel rzymski, przyznając się, że on zamordował żandarma.

Na tajnym konsystorzu, który dziś w Rzymie odprawiono, mianowano kardynałami: areybiskupów Chambéry, Bergo i San Jago di Compostella, jako też biskupa z Vi terbo, nuncjusza Sacconiego, ojca Panebianco i prałata Queglia. Patriarchę weneckiego miano także mianować kardynałem, lecz krótko przedtem nadeszła wiadomość o jego zgonie.

— Piszą stąd do Czasu: Niedawno był tu ktoś z kraju, co usiłował Ojcu świętemu i kardynałowi Antonellemu przedstawić narodowe demonstracje w Polsce w jak najczarniejszych kolcach i co oskarżył sprawy nasze, a mianowicie Boże coś Polskę o to, iż są niezgodne z duchem katolickim, z czego wynikało naturalne następstwo, iż zabronić je trzeba. Powaga téj osoby mogła być wpływać stanowczo na obrót rzeczy i nieskończenie nam zaszkodzić, ale dzięki Bogu inaczej się stało. Chociaż polskie usta tego zapewne skrytego posłannika rządu rosyjskiego przeciw Polsce bluźniły i usprawiedliwiały bezwarunkowo kroki rządowe, papież postanowienia nie zmienił; pomimo podanych sobie na piśmie nieprzychylnych przekładów naszych hymnów, pomimo wreszcie głośnego imienia oskarżyciela, wstrzymał się z wyrokiem i bezstronniejszych objaśnień zażądał, które go całkiem upokoily i o złej chęci donosiciela przekonały. Oskarżyciel odjechał nic dla nikogo i nic dla siebie nie wyrobiwszy lubo się jakichś godności spodziewał.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Poznań, 2 października. Przedwczoraj na wielkiej sali Bazarowej zebrało się liczne grono bliźszych i dalszych znajomych przyjaciół i wielbiciele, aby uczcić Jks. Dalekiego, wikarego przy tutejszej katedrze, który opuszczając miejsce swoje w Poznaniu, udaje się do Parkowa pod Obrzykiem, gdzie obejmuje probostwo. Na tę uroczystość zebrało się przeszło 80 osób, tak mieszkańców Poznania jako i prowincji, nietylko cywilnych, ale i duchownych. Uroczystość tę pożądaną ożywił przemow, które wychodząc od działania szanownego kapłana w dotychczasowym jego zakresie, dawały pogląd ogólny na szersze stosunki, z różnych stanowisk, odpowiednio do powołania przemawiających. Zebranie miało charakter serdeczny i niejako domowy.

Dla pogorzalców w Zerkowie.

Z przeniesienia tal. 597 sgr. 24 fen. 9. Nadesłano: Ks. Kosztański z Międzyńska składki tal. 36, nie jak w wczorajszym numerze przez omyłkę wydrukowano tal. 31. — Ks. Gintrowicz składki z parafii Ludomskiej tal. 3 sgr. 20.

Redaktor odpowiedzialny Ludwik Jagielski w Poznaniu.

Szkoła realna w Poznaniu.

Egzamen w celu przyjmowania nowych uczniów odbędzie się w poniedziałek dnia 7 października r. b. od godziny 2 po południu.

Dr. Brennecke.

Przeczytawszy w nr. 224 Dziennika inwazyjnego bez podpisu nr. 2876, spieszyłem do Poznania celem wywiedzenia się w ekspedycję Dziennika, kto jest autorem onegoż. Ekspedycja nie chciała zadosyć życzeniu mojemu uczynić, widzę się dla tego zmuszoną, pomimo zastrzeżenia, że późniejsze in-

seraty moje nie będą uwzględniane, szanownego autora w mowie będącego inserat nr. 2876 uprzejmie proszę o łaskawe doniesienie mi swego adresu do Xiążka pod Xiążkiem w ciągu dni 14, w przeciwnym bowiem razie inserat ten jako przez bezimiennego podany uważać będę.

Poznań, dnia 2 października 1861.

Konstanty Budziszewski.

W Dzienniku Pozn. nr. 224 pierwszy anons (Pana Ign. Moszczeńskiego) kolumna 3 w 1szym wierszu od góry zamiast „czy kompromissu“ czytaj „czyli raczej kompromissu.“ [2889]

Szkoła realna w Poznaniu.

W klasach przygotowawczych rozpoczynają się lekcye w poniedziałek dnia 7 października r. b.

[2896] Dr. Brennecke.

Uwagi godne dla posiedzicieli gorzelnii.

Niziej podpisani polecają wielki swój skład alkoholemetrów normalnych, z poświęceniem wypróbowanymi tychże, alkoholemetry podług Richtera i Trallesa, cukromierze do zaciera, próbomierze perek podług dra. Krockera, alkoholemetry zamykane, termometry zacierowe, próbomierze

kwasu, jugu, masła, mleka i octu, jak najdokładniej wykonane po jak najtańszych cenach.

Następnie barometry, które zmianę powietrza na kilka godzin naprzód wskazują w przepysznej ozdobie z skalą polską po 3 tal.

Manometry od 1 do 5 stopni, hygrometry, jako też w ogóle wszelkie instrumenta-optyczne, matematyczne i fizyczne.

Zamówienia zamiejscowe przesyłają się jak najskorzej tak koleją, jak i poczta.

B. POHL, optycy.

ul. Wilhelmska nr. 9, na przeciwko hotelu Drezdeńskiego. [2302]

